

ROZDZIAŁ 12

Półowa lutego zawsze doprowadzała Ankę do szału. *Posrało tych ludzi kompletnie* – pomyślała już z samego rana, mijając w drodze do pracy różowo-czerwone dekoracje sklepów. Serduszka w każdym rozmiarze, splecione obrączki, słodkie króliczki i misiaczki z nadrukowanymi na brzuchach napisami „I Love You”. Mijający ją ludzie z ogłupiałymi minami tachali bukiety czerwonych róż i ciągnęli maskotki różnych kształtów. *Walentynki, cieszcie się, kretynki...* – pomyślała mało romantycznie.

Od tygodnia miała już chłopaka, ale dziękowała Bogu, że jej nie nachodził. Miała nadzieję, że jej miłosna deklaracja i przedstawienie w restauracji przejdą bez echa. *Pewnie nie zrozumiał, o co chodzi* – pocieszała się. Jej nadzieja przepadła marnie, gdy zobaczyła na swojej części biurka bukiet kwiatów i szczerzącego zęby Pajaca.

– Wiedziałem, że się zakochałaś. Co to za jeden?

– Księżę William – odburknęła na dzień dobry.

Rzuciła na krzesło kurtkę i porządnie wytarła buty, bo po śniegu zostało już tylko brudne, mokre wspomnienie. Z podejrzliwością spojrzała na bukiet stojący w słoiku po kawie. *Nawet nie najgorszy* – pomyślała

z miłym zdziwieniem. Kwiaty rzeczywiście prezentowały się pięknie. No, może wazon nie był w najlepszym guście, ale mimo tego drobnego szczegółu kolorowy akcent na biurku przykuwał uwagę. Bukiet nie był nadmiernie przesłodzony. Zamiast landrynkowych róż stały w słoku ułożone w ciekawą kompozycję, wielokolorowe, wesołe frezje. Wzrokiem poszukała bilecika. Zamiast niego spomiędzy kwiatów wystawała czarno-biała fotografia. Sięgnęła po nią z ciekawością, ale i lekkim niepokojem. Na czarnym tle błyszczały tysiące gwiazd, a z pierwszego planu uśmiechała się kobieta w stroju astronauty. W poprzek zdjęcia widniał czerwony napis „Zabiorę Cię właśnie tam, moja Walentyno”. Anna uśmiechnęła się zaskoczona. *Proszę, proszę, wyrabia się chłopak pomalutku...* Jeżeli już, to po Jacku spodziewała się raczej czerwonej róży i obciachowego serduszka.

Nieoczekiwana walentynka poprawiła jej humor i dzień pracy minął szybko, bez większych zgrzytów. W drodze do domu zaszła do biblioteki, aby wypożyczyć jedną czy dwie książki, o których rozmawiała z Ajronem kilka dni temu i które ją zaciekawiły. Wiedziała z własnych doświadczeń, że w telewizji będą leciały same komedie romantyczne. W babskiej prasie roiło się od mdłych, miłosnych historyjek, a w knajpkach i restauracjach już zbierały się zakochane pary.

Nastawiła się na cichy, samotny wieczór z książką. Wchodziła po schodach, jedną ręką trzymając bukiet, a drugą szukając w torbie kluczy od domu, które, dziwnym trafem, zawsze znajdowały się na samym dnie torebki.

– No, wreszcie jesteś – zaskoczył ją znajomy głos. – Sterczę tu już pół godziny.

Podniosła głowę i ujrzała Jacka. Stał pod drzwiami jej mieszkania, uśmiechając się i chowając za plecami prawą rękę. Z dumą i zadowoleniem podał jej czerwoną różę i pluszowe serduszko z napisem „Kocham Cię nad życie”. *No tak...* – przemknęło jej przez głowę – *pewnie nie wie, co znaczy „I Love You”...*

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek... żabciu.

Anka zdusiła w sobie chęć sięgnięcia po broń.

– Znowu? Nie przesadzaj. – Uśmiechnęła się z przymusem, pokazując bukiet. – Te kwiaty są przepiękne, a kartka zabawna. Dzięki.

– To przecież nie jest kartka, tylko serduszko – zdziwił się szczerze Jacek, patrząc na swoją dłoń, w której dzierżył odpustową maskotkę.

Anna westchnęła ciężko i wpuściła mędrca do domu. Różę i serce położyła na szafce, w której trzymała buty, i natychmiast o nich zapomniała. Poszła poszukać naczynia na kwiaty, zastanawiając się kto, bo chyba jednak nie był to Jacek, podarował jej ten zabawny zestaw. Jacek szedł za nią.

– Urodziny masz czy co? – zapytał, obserwując, jak Anna układa kwiaty w wazonie.

– Nie. Dopiero piątego marca – odpowiedziała odruchowo.

– Aha. – Przyjął do wiadomości i zastygł, patrząc na Ankę z oczekiwaniem.

– Co? – Anna nie wiedziała, na co mężczyzna czeka.

Jacek podniósł głowę i machnął nią zachęcająco.

– No, teraz ty.

– Ale co: ja?

Chłopak pokiwał łysą głacą nad tępotą policjantki.

– No, daj to, co masz dla mnie.

Rany boskie! Starając się zyskać na czasie, Anka grzebała ręką w torebce. Pomiędzy portfelem, kilkoma szminkami, kluczykami do samochodu i tysiącem niezidentyfikowanych szpargałów wymacała jakąś paczuszkę.

– Proszę. Wesołych walentynek.

Spojrzała na Jacka, uśmiechając się pod nosem, bo uznała, że wręczenie paczki chusteczek higienicznych, jako dowodu miłości do smarkacza, będzie dobrym żartem. Nie wiedziała, czego się spodziewać. *Albo się uśmiechnie, co byłoby niezłym znakiem, albo obrazi, co też jest prawdopodobne, albo ucieszy, bo pociąga nosem, a pewnie nie ma własnych...* Nie spodziewała się jednak aż takiej radości w jego oczach. Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i popatrzył na nią z podziwem.

– Ty to jednak jesteś konkretna babeczka. Słyszałem, że dojrzałe kobiety mają niezły apetyt, ale żeby aż taki...?

Anka zdębiała i opuściła wzrok na jego dłonie, które trzymały walentynkowy prezent.

Boże... zwariowałam doszczętnie...

Jacek miał na twarzy wypisaną pełnię szczęścia. Jego oczy patrzyły z wyczekiwaniem, a palce otwierały niecierpliwie paczkę cholernych prezerwatyw o smaku bananowym...

Mając do wyboru bananowy seks lub wyjście na kręgle, wybrała kręgle. Podjechali taksówką do klubu sportowego, w którym odbywał się brzemienny w miłosne nieporozumienia sylwester. Oprócz sali balowej w klubie znajdowało się wiele innych pomieszczeń. Siłownia, kręgielnia, klub miłośników tenisa stołowego i spora kawiarnia ze stołami bilardowymi i tarczami do darta. Jacek, znający klub jak własną kieszeń, pewnie prowadził Ankę do kręgielni. Już na korytarzu słyszała śmiechy i hałas toczących się po torach kul. *Kolejna porażka...* – pomyślała zniechęcona, gdyż nigdy w życiu nie była jeszcze na kręglach i nigdy też nie ciągnęło jej, aby tam się wybrać. Zostawili w szatni wierzchnie odzienia i weszli do gwarne go pomieszczenia.

– Musisz zmienić buty – poinstruował Ankę stały bywalec tego miejsca, podchodząc do długiej lady.

Zajebicie, coraz lepiej – marudziła w myślach, przyglądając się sobie w lustrze. Miała na sobie krótką czerwoną sukienkę z golfem pod szyją i rękawami do łokci. Luźna granatowa kamizelka z opadającymi seksownie ramiączkami pasowała idealnie do granatowych botków na wysokich słupkach, ale nie pasowała kompletnie do ohydnych, płaskich junierek, które kazał jej założyć facet zza lady. *Będę musiała kupić jakiś płyn antygrzybiczy po tej cholernej randce.*

Humor Anny stawał się coraz lepszy. A zamienił się wręcz w ekstazę, gdy ujrzała czarne, uczesane we francuski warkocz kudły, których właścicielka rzucała właśnie pięciokilową kulą z taką gracją, jakby rzucała nic

nieważącym piórkiem. Kula potoczyła się po torze, do którego niestety zmierzali. Rozległ się stukot przewróconych kręgli, a na tablicy wyświetlił się mrugający i dzwoniący napis „Strike”. Co gorsza, rozległy się głośnie brawa i z krzesła obok wstał facet o znajomej sylwetce, szykujący się do wykonania rzutu. Mirella już ich zobaczyła i machając radośnie, przyzywała do stolika. Ajron stanął w pół obrotu, obserwując uważnie zbliżającą się parę. Anka przelknęła ślinę. *Cholera jasna, jakim cudem on tak wygląda, mając czterdzieści trzy lata?* Mirella całowała już policzek brata i wydrowato patrzyła na Annę znad ramion Jacka. Ajron podszedł do Anki.

– To jest twój chłopak? – zapytał prosto do ucha, całując ją na przywitanie.

– Tak – odparła ze złością. – A to twoja nowa dziewczyna?

Nie odpowiedział, tylko popatrzył z dumą na piękną wydrę. Wydra nie wyglądała wcale wydrowato. Czarne skórzane spodnie jakimś cudem nie gryzły się z juniorkami, a koszulka na ramiączkach z błyszczącego materiału pasowałaby i na wielką galę, i do sypialni.

– Szkoda, że nici z gry... – odezwała się z fałszywym współczuciem Anka do wrednego babiarza.

– Dlaczego nici? – zdziwił się Ajron, unosząc brwi.

– No przecież na tablicy jest napisane, że strajk. Koniec balu, panno lalu, trudno... Idziemy do domu.

Ajron jedną chwilkę stał bez ruchu, by po chwili ryknąć śmiechem.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru. Siadaj, postawię ci piwo.

Śmiał się wciąż, idąc do baru, aby złożyć zamówienie. Anka została na miejscu, lekko skonfundowana. Szarpnęła Jacka za ramię.

– Ej, co to znaczy ten strajk?

Jacek spojrział z dumą na siostrę.

– Dobra jest nie? To znaczy, że za pierwszym rzutem zbiła wszystkie kręgle i uzyskała maksymalną liczbę punktów.

Podszedł do toru i wybrawszy najcięższą z kul, przybrał odpowiednią pozycję, po czym puścił ją pięknym ślizgiem. Kręgle się posypały i tablica znowu postraszyła strajkiem. *Nie wygląda to na zbyt skomplikowane* – pomyślała z optymizmem Anka.

– To co? – zapytał Ajron, powróciwszy z baru i podając Ance zimne piwo. – Panowie na panie?

– Nie. – Wydra złapała go pod mankiety. – Para na parę.

Ja ci dam parę, wydro jedna... – Anna zgrzytnęła zębami.

– Dobra – zgodził się entuzjastycznie Jacek, po czym podjął dżentelmeńską decyzję. – Ja pierwszy.

Annie nie pozostawało nic innego jak tylko skinąć głową.

Pijąc piwo małymi łykami, Anna obserwowała kolejne rzuty. Adonisowe rodzeństwo znów zaskrikoowało, ale Ajron potrzebował dwóch rzutów, aby wszystkie kręgle potoczyły się po torze. Przyszła kolej Anki. Wzorem swych poprzedników podeszła do pojemnika z kulami

i podniosła pierwszą lepszą, która wtoczyła się pod jej rękę. Właściwie próbowała podnieść, bo oczywiście przy jej szczęściu trafiła na najcięższą, ważącą co najmniej siedem kilo. Zacisnęła zęby i nie zmieniła kuli na lżejszą. Stała na wyznaczonym miejscu i włożyła palce w otwory. Musiała mocno zacisnąć pięść, gdyż kula była chyba przeznaczona raczej na męską dłoń i jej szczupłe palce wyslizgiwały się z dziurek. Przyjęła podpatrzoną u graczy pozycję w wykroku, zamachnęła się i z całych sił rzuciła kulę.

Pewnie wszystko potoczyłoby się dobrze, gdyby nie to, że zapomniała rozluźnić mięśni dłoni. Ciężar kuli pociągnął Annę za sobą i przeleciała dobre trzy metry, zanim litościwa siła tarcia zatrzymała jej bezwładnie lecące ciało. Zdezorientowana usiadła szybko, odprowadzając wzrokiem wpadającą do rynny, cholerną kulę. Odwróciła się i spojrzała ze złością na wyjące ze śmiechu towarzystwo. Oparta o ramię Ajrona wydra chichotała złośliwie. Szczery Jacek klepał się po udach i ryczał jak zraniony jelen. Równie roześmiany Ajron uwolnił się z objęć Mirrelli i podszedł do Anny, wyciągając rękę.

– Boże! Z tobą nie można się nudzić...

Zignorowała jego dłoń, która z pewnością śmierdziała zgniłymi mirabelkami, i wstała z godnością.

– Miło mi, że dobrze się bawisz – warknęła niczym wściekły pies.

Rozbawiony mężczyzna poszedł za nią. Kolejne rzuty wyszły nieco lepiej. Po kilku „missach” na tablicy wyświetliły się słowa „open frame”, kilka razy „spare” i pod koniec trafił jej się upragniony „strike”. Przegrali, mimo

iż Jacek starał się, jak tylko mógł. Ku zdziwieniu Anny, ostatecznie rzuty zaczęły sprawiać jej przyjemność i nawet pożałowała trochę, gdy gra się skończyła. Zgrzana, wypiliła duszkiem resztę piwa.

– Tylko proszę cię, nie narób nam znów wstydu – odezwała się jadowicie Mirella.

Anka natychmiast spróbowała beknąć, ale na szczęście nie udało jej się powtórzyć swego sensacyjnego wyczynu sprzed tygodnia.

Po kręgielni poszli do klubokawiarni na drinka. We własnych butach Anka poczuła się zdecydowanie pewniej, dorównując wzrostem wydrze, która miała chyba jakąś tajemniczą kontuzję, bo wisiała Ajronowi na ramieniu, jakby nie była w stanie zrobić samodzielnie ani jednego kroku. Dla odmiany Anna trzepnęła Jacka po wygolonej głowie, gdy ten usiłował złapać ją za rękę. Zamówiła podwójną wódkę z sokiem grejpfrutowym i sącząc gorzkawy napój, obserwowała gruchającą z doktorkiem Mirellę.

– Świetnie grasz, naprawdę jestem pod wrażeniem – mizdrzyła się słodko wydra.

Arek uśmiechał się tylko, z zadowoleniem słuchając pochwał płynących z czerwonych ust.

– To z pewnością zasługa prawidłowej diety. Posłużyły ci te marchewki – bezsensownie paplała dalej.

Anka nie uwierzyła własnym oczom, gdy zobaczyła, jak wydra śliskim ruchem wyciąga słomkę ze swojej, pustej już, szklanki i wkłada ją do drinka Ajrona.

– Te marchewki były właściwie dla koni – przyznał mężczyzna, bez słowa protestu pozwalając Mirelli sączyć

płyn z własnej szklanki. – Zresztą, pomijając pierwszą nieudaną próbę, nowicjuszcze Annie też wychodziło nie najgorzej. – Uśmiechnął się do milczącej policjantki.

Wydra zrobiła współczująca minę.

– Nie potłukał się? Musiało boleć, jak leciałaś po tym torze z tyłkiem na wierzchu...

– Skąd. Uwielbiam się ślizgać.

Anna wypila do końca swego drinka i ponagląc machnęła ręką na kelnera, żeby natychmiast przyniósł jej kolejnego. Najchętniej z potrójną wódką.

– To co, rewanż? – włączył się do rozmowy Jacek, wskazując stół bilardowy.

– Chętnie – zgodziła się skwapliwie Anna, która w tej grze czuła się zdecydowanie pewniej niż w kręglach. Nie była może mistrzynią, ale kilka razy udało jej się wygrać podczas wspólnych policyjnych wyjść po pracy. Zamarzyła nagle o bilardowym kijem w swojej dłoni, z którego mogłaby zrobić całkiem niezły użytek.

Ciekawe, jak tobie leciałoby się pomiędzy stolikami – uśmiechnęła się mściwie na wyimaginowany we własnej głowie, ale jakże satysfakcjonujący widok ślizgu wydry.

– Ale teraz ja i Anka zagramy przeciwko wam – zdecydował Ajron, ku niekłamanemu żalowi Mirelli.

Jak chcesz, to też możesz się przelecieć. Tuż za swoją czarno-włosą sliwką – pomyślała Anka i uśmiechnęła się ponownie, biorąc w ręce najdłuższy ze stojących pod ścianą kijów i z lubością wcierając talk w jego końcówkę.

Jacek ułożył bile i dokonał uroczystego rozbicia. W związku z tym, że dwie pełne wpadły do łóz, Anka pilnie przyglądała się ułożeniu połówek, chcąc za wszelką

cenę pokazać Mirelli, że tego dnia nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Po spudłowanym strzale Jacka ustawiła się w upatrzonym miejscu i szykowała do oddania uderzenia. Pochyliła się nad stołem, uważnie celując. Ajron stanął tuż za nią.

– Może lepiej w trójkę?

– Odsuń się, bo sam w trójkę zaraz oberwiesz.

Ajron zachichotał i pochylił się, powodując, że koncentracja Anny zdecydowanie osłabła. Położył swą ciepłą rękę na jej dłoni ściskającej uchwyt kija.

– Rozluźnij trochę palce.

– Odejdź, mówię chyba wyraźnie?

Nie zważając na słowa, manewrował jej dłonią, układając kij pod najlepszym według niego kątem. Jego twarz była tuż przy jej twarzy i zapach perfum jeszcze silniej ją zdekoncentrował. Czarne włosy łaskotały w policzek, a oddech, lekko pachnący whisky, powodował, że długie blond włosy falowały delikatnie.

Czując, że powietrze wokół niej powoduje ucisk w piersiach i uniemożliwia prawidłowe oddychanie, wyprostowała się gwałtownie i przeszła na drugi koniec stołu. Ajron pozostał na miejscu. Szykując się do kolejnego uderzenia, spojrzała niechętny ponad zielonym blatem prosto we wpatrzone w nią oczy. I nie mogła już oderwać wzroku od jego hipnotyzującego spojrzenia. W czarnych oczach płonął diabelski ogień, a gdzieś na samym ich dnie czała się obietnica zakazanych rzeczy.

Spojrzała na jego usta, które w odpowiedzi uniosły lekko kąciki, a uśmiech bynajmniej nie zapowiadał

grzecznej zabawy. Zapowiadał coś dokładnie przeciwnego.

Pacnęła byle jak kijem. Biała bila nie trafiła nawet w swój cel, a przerażona Anka zastanawiała się, na jaką śmiertelną chorobę właśnie zapadła. *Zaraziłaś się wybitnie groźnym greckim wirusem o nazwie Aaron Medinopolus – wytłumaczyła sobie bezbłędnie. Ten podstępny wirus atakuje wyłącznie kobiety. W dowolnym wieku. Powoduje nagłe, nieregularne bicie serca, nadmierną potliwość, słabość mięśni i degenerację mózgu. Sprawia, że w twojej głowie pojawiają się wizje splecionych ciał, gorących, urywanych oddechów i eksplozji duszy na milion kosmicznych kawałeczków...*

Westchnęła i wiedziała już w stu procentach, że gra ta skazana jest na niepowodzenie. Ale czy miała na myśli bilard, czy swoją odporność na Ajronowy urok, tego sama nie była pewna.